

Jan Goczoł. Wiersze.



Wychodźstwo

I

Popatrz przed siebie: pójdziemy przez śnieg, przez ten gips

sypki i przychylny mrozom:

gdzie pole jest szerokie i uciszone, jakby już przeczuwało

beton, gdzie zwęglone ptaki

rdzę z suchej krtani zamiast gwizdu; gdzie w lasach

jedynie dzięcioł piły.

Pójdzie też z nami pies z twarzą ciemną, bo wygasła,

przy ziemi...

Więc powtarzam: pójdzie z nami pies odwiązany z
szczekania;

i pójdzie jeszcze kot,

bo jakże to zarzewie ciepła zostawić w domu

opuszczonym?

A z sobą weź topór: to narzędzie bliskie jest dłoni i starczy

za wszystkie. W nim

zapewnienie

wieżby, a także szczap, które ogrzewają w czas wypoczynku.
Tam

drzewa są dosłowne

- bez pychy (dla której nogi całować gotowi bliźniemu) ale i

poddaństwu obce -

więc weź ze sobą mocny topór. To już wszystko.

II

Nie odwracaj się: tam gorze miasto słów, które odpadły od
znaczenia,

jak mięso odpada od kości;

tam miarą echo.

Pojedziemy tutaj – drogą białą od kamieni wapiennych

i twardą, bo ciężkim koniom ją zbudowano, wozom i traktorom;

pojedziemy do bliskiego horyzontu pagórka, gdzie nagle

ziemia się powtórzy równiną rozległą;

tutaj są nasze pola, które co roku orzemy wzdłuż i w poprzek

od widnokręgu do widnokręgu, jak od nadziei do nadziei;

tu zbudowaliśmy domy z wiary w trwałość kamieni i czerwonych dachów,

tu wschodzą miłości nasze i tutaj zachodzą;

niewzruszeni, od lat tak dawnych, że wszystko, co dalej

już nie jest ważne, w rosie przedśłonecznej stoimy

i w rosie wieczornej,

nie słowa siejąc, lecz zaciętość ziaren;

tak tu stoimy - milczący uparcie rzece krzyczącej, która nas
opływa.

Niedziela na wsi

W niedzielę wracam do Rozmierzy: to ziarenko gorczycy

na mapie w skali 1:2 000 000,

30 kilometrów na południowy wschód od Opola.

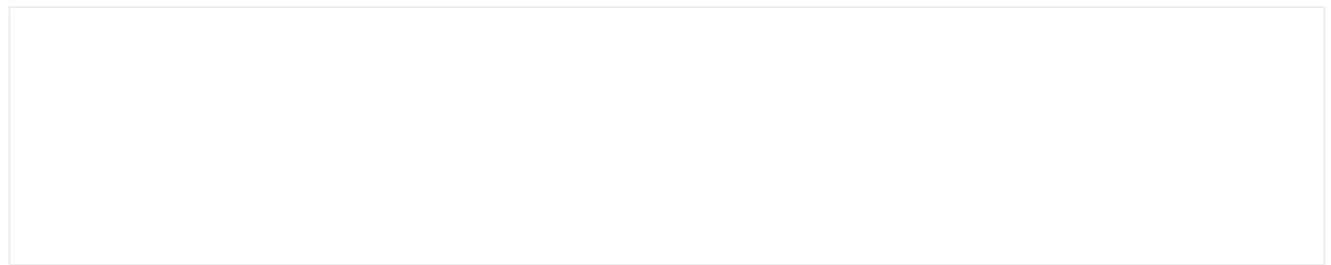
Gdzie kończy się obce: te ostatnie tysiąc metrów

mojej drogi; tutaj idę już pieszo: od kamienia stajowego

do kamienia – jak od paciorka różańca do paciorka –

tajemnica radosna, tajemnica bolesna, tajemnica

chwalebna. Asfalt popękał jak spierzchnięte wargi.



A tam już krzesło przysuwają do naszego stołu

mądrości i dobroci. Źle wyglądasz – mówią to miastowe

powietrze ci nie nie służy, czy co? To kobiety –

odpowiadam ja -

biegnące z głośnym płaczem przez wysokie żyta

spać mi nie dają.

* * *

Nie wybierajcie się w odwiedziny do rodzinnych wiosek:

pytania, które położą przed wami obok talerza

z kurzym udkiem, będą nie do przełknięcia.

Nawet alkohol niewiele tu pomoże na te ranę

po chłopskim rozumie. Wielosłowie się w niej zaległo

przywleczone skądciś. Żywotniejsze nad stonkę.

U nas, w Rozmierzy

Jesteśmy starym lasem. O tym, co pod ziemią
i o powietrzu tej okolicy, wiemy
wszystko.

Myszy naszych łąków. Borsuki milczenia.

Mrowiska naszej pracy. Wiemy, gdzie żerują,
jakimi szczute są psami, jakimi okrażane
tropicielami.

Oko Boże widzi, ucho Pana słyszy

być może więcej. Na przykład nasze dawne czasy,

naszą pamiętliwość.

Wieś moja, żółw

Rozmierz jest to żółw siedemsetletni.

Z roku na rok po kroku uszła cało

Panom, wójtom i plebanom.

Rozmierz milczy, tak jak milczy zwierzę

Cierpliwe. Spod ciężkiej powieki patrzy

Oko, co się napatrzyło wiele więcej

Nikczemności.

Z rzadka, ale przecież, żółw ten mówi. Coś,

Być może, niezwykłego. Coś, być może,

Czego lepiej nie usłyszeć.

*Wspomnienie o zmarłym w lutym 2018 roku poecie ukaże się w
czwartek, 21 maja 2018 r.*



Jan Goczoł urodził się 13 maja 1934 r. w Rozmierzy, zmarł 22 lutego 2018 r. w Opolu. Polski polityk i poeta, w latach 1985-1991 poseł na Sejm IX i X kadencji. Prezes oddziału Związku Literatów Polskich w Opolu.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/>

Wystawa malarstwa Zofii Kobylińskiej- Olszewskiej w Domu Polonii w Krakowie

Fundacja Polskiej Sztuki Emigracyjnej (1939-1989) – Polish Artists of the World zaprasza na wystawę prac Zofii Kobylińskiej-Olszewskiej, artystki tworzącej w Londynie, zmarłej w 2011 r. Wystawę można zobaczyć od 12 kwietnia do 6 maja 2018 roku w Domu Polonii w Krakowie. Jak poinformowała prezes Fundacji, pani Henryka Milczanowska, Fundacja stała się beneficjentem kolekcji obrazów Zofii Kobylińskiej-Olszewskiej. Zbiór liczący ok. 160 obrazów przekazała siostrzenica artystki Kris Havard. Wszedł on w skład wciąż poszerzanej kolekcji sztuki polskich artystów żyjących na emigracji. Po Krakowie, wystawa malarstwa Zofii Kobylińskiej-Olszewskiej będzie pokazana w kilku innych galeriach w kraju.

Zofia Kobylińska-Olszewska urodziła się w Warszawie i tu przeżyła początek wojny. Wraz z rodziną trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a później do Ravensbrück. Po wyzwoleniu, okaleczona fizycznie i psychicznie, w ciężkim stanie trafiła pod opiekę medyczną brytyjskiej filantropki Sue Ryder. Rozpoczęła nowe życie w Anglii od studiów w Polskiej Szkole Malarstwa pod kierunkiem Mariana Bohusza Szyszko.

Jej malarstwo, zakorzenione w przedwojennej tradycji kolorystów, posiada głęboką warstwę emocjonalną. Artystka tworzyła dużo i do końca swojego życia, traktując malarstwo jako formę terapeutycznej edukacji, jedynej możliwości zapomnienia o czasach wojny.

Organizatorzy wystawy:



Pejzaż, płótno, olej

 **ZOFIA
KOBYLIŃSKA - OLSZEWSKA**
wystawa malarstwa

12.04. 2018 - 06.05. 2018 / Galeria Dom Polonii, Kraków



Zofia Kobylińska-Olszewska

Polska malarka urodzona w Warszawie, działająca na emigracji w Anglii. W czasie wojny była więźniarką w niemieckich obozach koncentracyjnych, kolejno w Oświęcimiu i Ravensbrück. Po wyzwoleniu przez wojska alianckie obozu w Ravensbrück przedostała się do Paryża, a następnie do Rzymu. Stamtąd, wraz z innymi Polakami, wyjechała do Londynu.

W 1947 roku została rezydentką w Anglii i zamieszkała w Londynie. Studiowała w Polskiej Szkole Malarstwa, pod opieką profesora Mariana Bohusza Szyszkii. W 1964 roku otrzymała dyplom Studium Malarstwa Sztalugowego i Grafiki Użytkowej i rozpoczęła własną drogę twórczą, z licznymi sukcesami wystawienniczymi.

Zofia Kobylińska-Olszewska zmarła w 2011 roku, pozostawiając w testamencie kolekcję swoich obrazów najbliższej rodzinie, w osobie Krystyny Havard. Obrazy Artystki znajdują się także w prywatnych kolekcjach w Austrii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Włoszech, Polsce i USA.

Obecna wystawa Galerii Dom Polonii w Krakowie prezentuje część kolekcji rodzinnej, przekazanej w 2017 roku w darze Fundacji Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989.

Fundacja Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989
oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”,
Galeria Dom Polonii w Krakowie

mają zaszczyt zaprosić na

WERNISAŻ MALARSTWA

ZOFII KOBYLIŃSKIEJ-OLSZEWSKIEJ

12 kwietnia 2018 r. (czwartek) godz. 18.00
Galeria Dom Polonii w Krakowie
ul. Rynek 14



Dom Polonii w Krakowie, Rynek Główny 14.

Malarstwo Zofii Kobylińskiej-Olszewskiej













Nieśmiały na Parnasie: Augusto

Monterroso (1921-2003).



Augusto Monterroso (1921-2003).

Florian Śmieja

Jeszcze w Anglii miałem okazję uczestniczyć w pierwszych spotkaniach z pisarzami, którzy nagle stali się bohaterami mody

na literaturę latynoską, bo zaczęła święcić niespodziewane triumfy. Przypominam sobie przylot z ambasady w Paryżu do Londynu Chilijczyka **Jorge Edwardsa**, by wespół z młodym **Vargas Llosą** rozpowiadać cuda o dynamicznej nowej powieści zza oceanu. Kiedy przedstawiłem się jako Polak **Borgesowi** z matką objeżdżającemu Europę, ten przywitał mnie słowem „chleb”, które sobie skądś zapamiętał. Potem pojechałem specjalnie do ambasady kubańskiej, by posłuchać **Alejo Carpentiera**. Niestety, słynny pisarz został zobligowany do wygłoszenia pochwały Fidela Castro. Pamiętam jeszcze, jak biegali za nim potulni sprawozdawcy z Europy Wschodniej, z przedstawicielem Instytutu Polskiego na czele. Później, na konferencji w Miami poznałem guru nowego zjawiska powieści latynoskiej, **Emira Monegala**.

Mieszkającego na emigracji w Meksyku pisarza gwatemalskiego spotkałem na zjeździe pisarzy Ameryki Łacińskiej, na uniwersytecie kanadyjskim w Windsor, w roku 1972. Był wtedy z nami m.in. **Vicente Leñero**, **Bryce-Echenique**, **Arturo Azuela**, **Salvador Elizondo**, **Manuel Puig** oraz **Augusto Monterroso**, zwany **Tito** - łysiejący mężczyzna w wieku średnim, niewysoki i jowialny, wyglądał na beniaminka słynnej falangi pisarzy, którzy w połowie dwudziestego wieku stworzyli wysoką falę powieści latynoskiej. Rozlała się ona potem po świecie, wywołując podziw i powszechne uznanie.

Chilijski pisarz i krytyk, autor "Osobistej historii boomu" zajął się tym szczególnym rozkwitem prozy Ameryki Łacińskiej, koncentrując się na nazwiskach najgłośniejszych, ale nie pomijając innych pisarzy, wśród nich **Augusta Monterroso**.

Ten Gwatemalczyk urodzony w 1921 roku w stolicy sąsiedniego Hondurasu, Tegucigalpie, okazał się bystrym samoukiem i zawziętym czytelnikiem. Wczesne zainteresowanie literaturą łączył z polityczną aktywnością narażając się na ustawiczne zderzenia z władzami, z dyktatorami i ludźmi na usługach USA, a w szczególności potężnej *United Fruit Company*. Po upadku Arévalo i Arbenza salwował się ucieczką na emigrację i osiadł na stałe w 1944 roku w Meksyku, gdzie mieszkał aż do śmierci w 2003 roku. Zmarł na atak serca w Mexico City. Tu wydał pierwsze książki i znalazł zatrudnienie jako pedagog na Narodowym Uniwersytecie Meksykańskim. Zapewne do najszcześniejszych chwil jego życia należało doczekanie się po pięćdziesięciu latach wojny domowej rozejmu i ugody między rządem Gwatemali a przywództwem popularnej partyzantki.

W roku 1959 wydał niewielki objętością tom prozy pod niezwyklej tytułem „Dzieła wszystkie (i inne opowiadania)”. Był to zbiór bajek zdradzających już cechy charakterystyczne, które odtąd miały znamionować styl twórczości **Monterroso**: prostotę prozy, przystępność z tendencją do parodii. Swoje bajki i narracje pełne absurdu, paradoksu, pisał językiem klarownym i

zaprawiał czarnym humorem.

Pisarz rzadko publikujący dopiero w roku 1969 wydał “Czarną owcę i inne opowieści”. **Garcia Marquez** ostrzegał:

Tę książkę trzeba czytać z rękami podniesionymi do góry: jej niebezpieczeństwo polega na skrytej mądrości i śmiercionośnej urodzie braku powagi.

W 1972 wydał “Pepetuum mobile”, potem “Reszta jest milczeniem” i “Żywot Eduarda Torresa” oraz “Podróż do wnętrza bajki”.

Miro la literatura como un juego - Literatura jest dla mnie grą, mówi prowokująco **Monterroso**, dobrze wiedzący, że jego koledzy byli mocno zaangażowani jako pisarze. Jego zdaniem, literatura upolityczniona pierwsza idzie w zapomnienie. W jego twórczości zauważamy, że powoli zaniknął w niej komentarz polityczny i społeczny. Otwarcie głosił, że jedynym obowiązkiem pisarza jest niepublikowanie podrzędnych utworów. Jedną z jego słynnych przypowieści, być może aluzja do renomowanego meksykańskiego pisarza **Juana Rulfo**, to historia o mądrym lisie, który broni się przed opublikowaniem chałtury i wychodzi zwycięsko z presji ogółu, by wydał tekst nie na poziomie.

Monterroso przedkładał myślenie nad pisanie, jego umysł usiłował stwarzać, choć zdawał sobie jasno sprawę, że wymyślał jedynie to, co już zostało wymyślone. Dlatego zanotuje, że pisanie jest czynnością zbędną, bo wszystko już zostało powiedziane:

jedynie ignorancja każe nam odczuwać, że jesteśmy zdolni powiedzieć coś ważkiego, czego nie powiedziano dotąd lepiej.

Jeśli więc nie totalne milczenie, to daleko posunięta wstrzeźliwość, zwięźłość, a to wymaga wyrafinowania i subtelności. **Monterroso** lubił parodie. Znakomicie potrafił naśladować zadęty, napuszony styl akademicki, koturnowy sposób mówienia krytyków literackich czy badaczy naukowych.

Mimo nadzwyczaj starannego obchodzenia się z językiem nie pisał pod krytyków, chciał być powszechnie czytany, choć nie zabiegał o względy jakiejś szczególnej warstwy społecznej. Gdyby szukać filiacji jego typu pisania, to trzeba by wymienić **Borgesa**. Niełatwo zakwalifikować ich twórczości. U obu daje się zauważyć nuta pesymizmu.

Monterroso lubował się w eksperymentowaniu gatunkami, które nie weszły do struktury współczesnej powieści. Pisał więc

bajki inaczej. Zachował niektóre tradycyjne elementy, inne przemieniał i odwracał. Często w ten sposób tworzył zlepy rafinowanego humoru, wnikliwości, złej wiary. Ponieważ jego zdaniem moralizowanie jest właściwie bezskuteczne, nie należy szukać u niego morału.

Osiem jego bajek czy opowiadań wydrukowałem w 1974 roku w Londynie w kwartalniku "Oficyna Poetów". Opatrzyłem je następującym komentarzem:

Jego opowiadania i bajeczki są wielowarstwowe i inteligentne, traktują o słabościach i ambicjach ludzkich z olimpijskim pobłażaniem. Satyra złagodzona jest dobrodusznym spojrzeniem, a to co zdało się być zabawne i zaciekawiające, zdolne jest poruszyć intymne strony, wzruszyć i zaniepokoić nagłym zwrotem i niespodziewaną aluzją.

Oto jedna z jego opowiadań zatytułowana „Samson i Filistyni”:

Był pewnego razu zwierz, który chciał się zmierzyć z Samsonem. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, co się z nim stało. Ale wiecie też, jak później powiodło się Samsonowi z Delilą sprzymierzoną z Filistynami.

Jeżeli chcesz zwyciężyć Samsona, połącz się z Filistynami.
Jeżeli chcesz zwyciężyć Dalilę. połącz się z Filistynami.

Zawsze łącz się z Filistynami.

Dwa lata później w przekładzie Marii Sten oraz Andrzeja Sobol-Jurczykowskiego wyszedł w Wydawnictwie Literackim w Krakowie wybór opowiadań **Monterroso** pod tytułem “Mr. Taylor i inni”.

Na zjeździe pisarzy w Windsor, **Monterroso** przekornie kajał się przed swoimi towarzyszami, że wśród nich, pilnych pracowników pióra, czuł się jak Judasz. W odróżnieniu od nich nie pisze, ale poprawia. Nie jest ani powieściopisarzem, co najwyżej autorem opowiadań, żyjącym w ciągłym strachu, że mu odejdzie czytelnik, któremu pisarz serwuje niepotrzebne, zbędne części tekstu, Dlatego postanowił kultywować krótkie formy pisarstwa: aforyzm, bajkę, nowelę, esej. A wszystko to przy pomocy bardzo oszczędnego języka. Swoją ekonomię podkreśla z zachwytem:

Dzisiaj mam dobre samopoczucie, jestem Balzakiem. Oto kończę ten wers.

W podobnym duchu napisał uwagę:

Każdą literacką pracę należy ciągle poprawiać i skracać.
„*Nulla die sine linea*”. Każdego dnia anuluj jedną linijkę.

Jak osiąga swoją zwięzłość? Skreślając:

Trzy skreślone linijki są więcej warte od jednej dodanej.

Bo zwięzłość jest elegancją, a ozdoby i powtórzenia ani nią nie są, ani są potrzebne. To Cezar, jego zdaniem, wymyślił telegraf donosząc “*veni, vidi, vici*”.

Nic więc dziwnego, że od początku zainteresowały go bardzo aforyzmy Leca, które mu zacytowałem. (Sam zresztą również pisał aforyzmy, jak chociażby “Nawet aplauz głupca miły jest mędrcom”). **Monterroso** był wprawdzie raz w Warszawie, gdzie spotkał się z będącym tam na placówce dyplomatycznej meksykańskim pisarzem **Sergio Pitolem**, w towarzystwie **Juana Rulfo** i **Julio Cortazara**, ale o Lecu nie słyszał, jak sam później napisał w dodatku “Sabado” do dziennika “Unomasuno” z 10 września 1984 roku. W tym też artykule, który mi dziś służy jako *aide-memoire*, wspomniał nasze poznanie w Windsor oraz kolejne spotkania w Meksyku, na uniwersytecie, w jego domu i w 1983 na wystawie książki. Jego książki z dedykacjami dla mnie

przypominają, oprócz 1972 roku, także lata 1982 i 1984. We wzmiankowanym artykule dziwuje się, że zabiegałem o rozsławienie aforyzmów Leca, nazywając moją akcję rzadką posługą, której w meksykańskiej sytuacji pisarzy nie doświadcza wcale. (Właściwie to już w madryckim miesięczniku w 1966 roku udało mi się wydrukować kolumnę myśli Leca pod tytułem “Polonesa no brillante”).

Przypomina w tych fragmentach pamiętnika, że na moją prośbę umieścił wybór “Myśli nieuczesanych” w moim przekładzie w piśmie “Creación y Critica”, a także, że w czasie oglądania wystawy książek w 1983 roku zasugerował, by mały wybór aforyzmów Leca spróbować wydać właśnie w serii tekstów lektury Wydawnictwa Uniwersyteckiego. Rzeczywiście, udałem się, z pomocą **Monterroso**, do nich i przełożywszy 395 wybranych myśli pod tytułem “Pensamientos desmelenados” posłałem do wydawnictwa opatrzywszy je krótkim wstępem oraz dowcipną jednostronicową autobiografią Leca. **Monterroso** przedrukował kilka moich stwierdzeń i całą wypowiedź Leca, która mu się bardzo spodobała. Była to równocześnie pierwsza reklama zapowiadająca przyszłą książeczkę. Ozdobiona akwarelą Juliusza Studnickiego “Arcydiabeł” ukazała się w nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy w roku 1985 i rozeszła się błyskawicznie.

Monterroso zasłynął z dowcipnych uwag o pisaniu. I tak

młodemu poecie poradził, by nie rozdawał swoich tomików, ale sam je zniszczył. Dowodził, że pisarzowi wystarcza jedynie pióro i papier, że pisanie jest manią, sposobem zwracania na siebie uwagi, a więc zaspakajaniem próżności. Bodźcem bywa oglądanie swojego nazwiska w gazecie, co wywołuje zawsze czyjaś zawiść. Pisać trzeba w skromności i na marginesie właściwego zawodu. Uważa też, że próbować żyć z pisania kłóci się z dobrą tradycją humanistyczną.

Do oryginalności **Monterroso** nie przywiązuje wielkiej wagi. Wszystkich piszących uważa za złodziei, z tym, że w jego opinii, niektórzy robią to bardziej subtelnie, zaś ci, co nie kradną, należą, jego zdaniem, do najlichszych pisarzy.

Pisaniu pomaga przebywanie za granicą, gdyż ludzie znający się od urodzenia, nie wierzą w wyjątkowość czy talent znanych sobie ludzi. Jego zdaniem, pisarz stacza pierwsze boje ze swoimi rodakami, a kolejne z przyjaciółmi. Łatwo natomiast jest kontestować władze, a nawet stawianie się okoniem rządzącym może być pomyślną strategią, gdyż jeśli nie powiedzie się nam jako pisarzom, to możemy winę zwalić na rządzących. Dywersję i swoje oryginalne znamię znajdziemy natomiast w każdym dobrym dziele. Notoryczności zdobytej przez rewolucje, pieśni protestu czy np. schlebianie muzyce pop przez stateczne radiostacje, zupełnie nie poważa.

Spytany o odpowiedzialność społeczną odpowiada, że należy ona do wszystkich. Pisarz jest artystą, a nie reformatorem. Tłumaczy, że proste wiersze Kubańczyka **Jose Martiego** są dziełem pisarza. Kiedy natomiast **Marti** chciał działać jako polityk, wziął karabin, przepłynął się przez Morze Karaibskie, dosiadł konia i zginął pięknie w pierwszej bitwie. Wiedział zawsze, co robi.

Jedynym zadaniem pisarza to pisać na poziomie, bez względu na to, czy ma pieniądze, czy nie, czy ma czytelników, czy jest żonaty, czy jest dziewczicą czy męczennikiem, partyzantem czy policjantem, piromanem czy strażakiem. Sytuacja ekonomiczna, powiada, nie ma nic do rzeczy. Milionerzy książek nie piszą (a w Meksyku, także nie czytają, dopowiada).

Mieszkając w ciepłej strefie globu zredukował całą tematykę twórczości do trzech zagadnień: miłości, śmierci i much. Klucz do wielu kłopotów z egzystencją widzi w humorze. Uważa go za realizm doprowadzony do końca. Zauważa, że człowiek jest niezadowolony z bycia najgłupszym spośród stworzenia, więc nadto jeszcze pragnie być jedynym śmiesznym.

To wszystkie dywagacje zapewne sprawiły, że **José Donoso** do szczupłej grupy pisarzy odpowiedzialnych za powstanie wielkiej podaży na literaturę Ameryki Łacińskiej zalicza również **Augusta Monterroso**, a **Carlos Rincón** mówiąc o prawdziwej retorcie doświadczalnej prozy latynoskiej powołał się m.in. na

eksperymentowanie **Monterroso**.

Stanisław Jerzy Lec na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/hece-z-lecem-1909-1966/>

Bogdan Czaykowski. Rocznicowe wspominanie.

Konferencja poświęcona twórczości Bogdana Czaykowskiego w 85. rocznicę urodzin poety i 10. rocznicę śmierci, na Uniwersytecie Rzeszowskim.



Bogdan Czaykowski, fot. Biuletyn Polonistyczny.

Bożena Szałasta-Rogowska

Choć sam Bogdan Czaykowski w wierszu *Testament* zamieszczonym w tomie *Okanagańskie sady* z 1998 roku napisał:

Nie pozwalam na gadanie kazań

Na rytuały i liturgie.

Ma być – jak będzie – cisza,

to jednak w 85. rocznicę jego urodzin i równocześnie 10. rocznicę jego śmierci z inicjatywy Zakładu Literatury Polskiej XX Wieku Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego oraz Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza” w ramach konferencji naukowej spotkali się w Rzeszowie znawcy jego twórczości.

Międzynarodowa konferencja naukowa zatytułowana *„Ziemię” – o życiu i twórczości Bogdana Czaykowskiego* odbyła się w dniach 15-16 listopada 2017 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wzięło w niej udział 25 naukowców, którzy reprezentowali ośrodki naukowe polskie (Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika) i zagraniczne (University of British Columbia z Vancouver w Kanadzie).

Konferencja została poświęcona **Bogdanowi Czaykowskiemu** (ur. 10 lutego 1932 roku w Równem na Wołyniu, zm. 16 sierpnia 2007 roku w Vancouver) jednemu z najciekawszych polskich poetów XX wieku o bogatej, dramatycznej biografii, której

ważnymi epizodami były: dzieciństwo spędzone na Kresach, lata zesłania z rodziną w głąb Rosji (1940-1942), tam aresztowanie i śmierć ojca oraz później, w trakcie wędrówki za Armią Andersa, również młodszego brata – Jerzego, kilkuletni pobyt z matką w polskich sierocińcach w Indiach (1942-1948), lata nauki i studiów w Wielkiej Brytanii i Irlandii, debiut literacki, współtworzenie młodoliterackiego środowiska w Londynie (redagowanie pism: „Życie Akademickie”, „Merkuriusz Polski”, „Kontynenty”) (1948-1962); w 1962 roku przeprowadzka z rodziną na zachodnie wybrzeże Kanady, wieloletnia praca wykładowcy akademickiego na Uniwersytecie Brytyjskiej Kolumbii w Vancouver, działalność naukowa, dydaktyczna, społeczna, popularyzująca polską kulturę w kręgu anglosaskim.

Bogdan Czaykowski jest autorem jedenastu zbiorów i wyborów poezji: *Trzciny czcione* (Londyn 1957); *Reductio ad absurdum i przewyciężenie. (Dialektyka wiersza)* (Londyn 1958); *Sura* (Londyn 1961); *Spór z granicami* (Paryż 1964); *Point-no-Point (1953-1970)* (Paryż 1971); *Wiatr z innej strony. Wiersze zebrane z lat 1953-1989* (Kraków 1990); *Okanagańskie sady* (Wrocław 1998); *Superkontynentalny Toronto-Vancouver. Tryptyk* (Berlin-Toronto 2001); *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956-2006* (Toronto-Kraków 2007); *Ziemioskłon* (Toronto 2007) oraz z Andrzejem Buszą dwujęzycznego tomu *Pełnia i przesilenie / Full Moon and Summer Solstice* (Toronto-Rzeszów 2008). Z **Adamem Czerniawskim**

opublikował wybór rozmów: *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski* (Toronto-Rzeszów 2006).

Czaykowski jest redaktorem oraz autorem wyboru i koncepcji *Antologii poezji polskiej na obczyźnie 1939-1996* (Warszawa-Toronto 2002), autorem licznych przekładów poezji polskiej na język angielski, w tym (z **Andrzejem Buszą**) **Mirona Białoszewskiego** *The Revolution of Things* (Washington 1974) oraz wyboru poezji *Gathering Time: Five Modern Polish Elegies* (Mission 1983). Na język polski przełożył też dwa zbiory wierszy **Andrzeja Buszy** *Glosy i refrakcje* (Berlin-Toronto 2001) oraz *Obrazy z życia Laquedema / Scenes from the Life of Laquedem* (Berlin-Toronto 2008), wiersze poetów angielskich, kanadyjskich, rosyjskich, chińskich i japońskich oraz pracę kanadyjskiego politologa polskiego pochodzenia Władysława J. Stankiewicza *Niezbędność teorii politycznej. Klasyczne pojęcia w dobie relatywizmu* (Wrocław 2003). Jest autorem szkiców i książek socjologicznych: *Polacy w Wielkiej Brytanii* (współautor Bolesław Sulik) (Paryż 1961); *Polish Writing in Canada. A Preliminary Survey* (Ottawa 1988), redaktorem polskiej edycji pisma „Modern Poetry in Translation” (1975, nr 23/24), autorem wielu haseł o polskiej literaturze w amerykańskich kompendiach i słownikach. Ogłosił po polsku i po angielsku wiele prac krytycznoliterackich.



Badacze zebrani w listopadzie 2017 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim spróbowali zmierzyć się z tym bogatym dorobkiem

i spojrzeć zarówno na poezję, prozę, eseistykę, jak i na teksty krytycznoliterackie czy socjologiczne **Bogdana Czaykowskiego**. Starano się też omówić jego dorobek translatorski i redakcyjny oraz aktywność jako antologisty, epistolografa i interlokutora.

- Konferencję zainicjowało poranne wystąpienie **Jerzego Sikory**, który, tropiąc zawiłości epistemologiczne, mówił o poezji Bogdana Czaykowskiego jako o źródle poznania.

- Następnie **Marian Kisiel** „wędrował w czasie” z Bogdanem i Jadwigą Czaykowskimi, wskazując między innymi na bogactwo możliwości interpretacyjnych tkwiące w ich niepublikowanej dotąd wspomnieniowej prozie autobiograficznej zatytułowanej *Ocalone przez bociany. Autosekwencje*.

- Później **Janusz Pasterski** podjął się omówienia tematu tylko pozornie łatwego w tym dorobku twórczym, mianowicie kwestii miejsca i czasu, które jak wszystko w tej poezji ewoluują, „przybierają maski”, są pojęciami spetryfikowanymi i niestabilnymi czy liminalnymi jednocześnie.

- Z kolei, sugerując „malarskie widzenie” Czaykowskiego, o fotograficznych inspiracjach poezji autora *Wiatru z innej strony* mówił **Roman Sabo** z Vancouver.

- Następnie przyszła pora na zaprezentowanie przez **Annę**

Reczynską działalności Bogdana Czaykowskiego jako socjologa i historyka, który w książce *Polacy w Brytyjskiej Kolumbii* przedstawił polską grupę etniczną w Kanadzie.

- Ważne było też omówienie przez **Beatę Tarnowską** korespondencji autora *Sury* z Janem Brzękowskim, a przez **Ninę Cieślik-Wilk** z Florianem Śmieją przyjacielem z grupy Kontynenty.

- O związkach, dziejach i roli jaką odegrał Bogdan Czaykowski w tej londyńskiej grupie młodych poetów, piszących na obczyźnie po polsku w drugiej połowie XX wieku, mówił z kolei **Jan Wolski**.

- W następnej sekcji konferencji pojawiły się na przykład interesujący portret podwójny Czaykowski-Wierzyński „namalowany” przez **Jakuba Osińskiego**, analiza i interpretacja utworów tychże autorów poświęconych dramatycznej śmierci Jana Palacha dokonana przez **Zenona Ożoga**, zabrzmiała tu także „muzyka żalu”, której dopatrzyła się w poezji Bogdana Czaykowskiego **Ewelina Radion**. Zaś tropami zwierząt wszelakiej maści w tym dorobku podążała **Magdalena Kokoszka**.

- Pierwszy dzień konferencji zakończył *Bogdana Czaykowskiego portret kubistyczny z autopsji*, czyli rozmowa wspomnieniowa

prowadzona przez **Janusza Pasterskiego** z udziałem osób, które poznały osobiście bohatera konferencji, czyli jego wieloletnich przyjaciół – **Andrzeja Buszy** i **Romana Sabo**, **Magdaleny Rabizo-Birek**, **Jana Wolskiego** oraz **Bożeny Szałasty-Rogowskiej**. Portret utkany ze słów uczestników tej rozmowy dopełnił wizerunek artysty, wyłaniający się z prezentowanych podczas wystąpień referatów. Bogdan Czaykowski ukazany w nim został między innymi jako poeta, niebywale wyczulony na delikatną materię słów, precyzyjny tłumacz literatury angielskiej, przyjaciel, wykładowca i wychowawca studentów, kierownik vancouverskiej slawistyki czy epistolograf.

– Kolejną część konferencji, odbywająca się już następnego dnia, otworzyła **Anna Jaworska**, mówiąca o literackich obrazach Kanady w poezji Bogdana Czaykowskiego, następnie **Katarzyna Niesporek** wnikliwie interpretowała *Ogród* – jeden z najsłynniejszych wierszy tego autora, z kolei **Ewa Bartos** podkreślała elementy cielesne i erotyczne w tej poezji, a **Jolanta Pasterska** odsłoniła przed słuchaczami literackie walory *Listów znad Pacyfiku*.

– Następnie przeszła pora na wiersze ostatnie, pożegnalne, funeralne czy testamentalne Bogdana Czaykowskiego, o których mówiły **Barbara Czarnecka** i **Bożena Szałasta-Rogowska**.

– Później dość obszerny dorobek krytyczno-literacki autora *Sury*

poddał analizie **Kazimierz Adamczyk**, zaś translatorskiemu przyglądał się **Arkadiusz Luboń**.

- Ciekawe obrazowanie plastyczne dostrzegła w poezji autora *Trzcina czczonek* **Elżbieta Mazur**, juvenilnym zapiskom z dzienniczka z Indii poświęciła czas **Agata Paliwoda**, a o środowisku polskim w Wielkiej Brytanii widzianym oczami Bolesława Sulika i Bogdana Czaykowskiego mówiła **Anna Jamrozek-Sowa**.

- Na zakończenie konferencji przejmujące „wiersze jednej nocy” interpretowała **Magdalena Rabizo-Birek**.

antologia
poezji
polskiej
na
obczyźnie



Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
Polski Fundusz Wydawniczy



W czasie dwudniowej konferencji nie sposób oczywiście podjąć wszystkich ważkich tematów dotyczących życia i twórczości **Bogdana Czaykowskiego**. Spotkanie badaczy jego dorobku dowiodło jednak, że warto było po dziesięciu latach podyskutować o zagadnieniach już „niby” omówionych wielokrotnie, „niby” dookreślonych w sposób najdokładniejszy z możliwych, jak choćby słynna metafora „ni tu ni tam”, bo owa dyskusja pozwoliła na przykład na otwarcie przestrzeni dla badań nad recepcją tego projektu twórczego. Dystans dzieciesięciu lat, który upłynął od śmierci autora, ośmielił też krytyków

literackich do omówienia zagadnień dotąd niepodejmowanych lub ledwie „muśniętych” namysłem interpretacyjnym (np. motywów animalnych czy somatycznych), przysłoniętych być może dotąd słusznym skądinąd spojrzeniem na ten dorobek przez pryzmat dualistycznie ukształtowanej przestrzeni.

Bogdan Czaykowski na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/bylo-we-mnie-wiele-tozsamosci--dramatycznych-bogdan-czaykowski-1932-2007/>

Idę swoją ścieżką...

**Rozmowa z Urszulą Sztorc de Cáceres, tłumaczką i wydawcą pisma
"Komunikat Polonii" w Limie w Peru**



Urszula Sztorc de Cáceres, fot. Janusz Szlechta.

Janusz Szlechta

Jak to się stało, że znalazłaś się w Peru i zostałam obywatelką tego państwa?

Urszul Sztorc de Cáceres

Studiowałam budownictwo lądowe i przemysłowe w Leningradzie (obecnie Sankt Petersburg) w Związku Radzieckim.

Tam poznałam mojego męża, który jest Peruwiańczykiem. Skończyliśmy studia w roku 1979 i chcieliśmy zostać w Polsce. Wówczas robiono jednak wielkie trudności obcokrajowcom, mojemu mężowi też, więc nie było wyjścia – wyjechaliśmy do Peru.

To jest piękny kraj, ale przecież tak bardzo różny od Polski, z zupełnie inną kulturą. Jak udało Ci się tam odnaleźć, jak się zaadaptowałaś?

Początki były piękne. Bo jak człowiek jest bardzo młody, żyje beztrosko, bez dzieci, jest zakochany, to wszystko mu wydaje się piękne. Dopiero kiedy przychodzą na świat dzieci, kiedy zaczynasz mieć coraz więcej obowiązków, to narastają trudności.

Lima, gdzie mieszkam, jest 8-milionowym miastem. Komunikacja miejska jest tu w stanie beznadziejnym, tak że poruszanie się po mieście jest bardzo trudne. Przyjechałam do nowego dla mnie kraju, nie znałam ludzi, nie znałam panujących tu realiów – bardzo trudno było mi żyć. W Peru życie oparte jest na znajomościach – im więcej masz znajomych, tym lepiej żyjesz. Powoli, powoli, każdy człowiek zaczyna wydeptywać swoje ścieżki, więc i ja wydeptywałam swoje. Trudno się do tego przyzwyczaić, mam z tym problemy do dzisiaj.

Szukałaś pracy w swoim zawodzie?

Oczywiście, że szukałam, ale w tym czasie w Peru kobiety w ogóle nie pracowały w budownictwie. W końcu lat 70. kobieta mogła być nauczycielką, pielęgniarką albo sekretarką. Kobieta inżynier nie istniała, nie było więc dla mnie pracy. Nie pracowałam przez pewien czas, a potem znalazłam pracę jako tłumacz języka rosyjskiego. Robiłam też tłumaczenia na hiszpański z języka polskiego dla polskiej ambasady, ale zdarzało się to sporadycznie. Teraz tych tłumaczeń jest troszeczkę więcej, ale też nie za wiele. Jednakże tłumaczenia stały się moim podstawowym zajęciem. Dzięki temu jakoś się realizuję i czuję się potrzebna. W Peru kobiety zarabiają o wiele mniej niż mężczyźni, więc to, co ja zarobię, wystarcza na... lody.

To mąż zatem utrzymuje dom?

Tak, Domingo zarabia całkiem nieźle. Jest inżynierem budowlanym i pracuje jako inspektor na budowie. W Peru istnieje tak zwane *machismo*, czyli że mężczyzna musi utrzymać rodzinę.

Jestem już ponad 30 lat w Peru, zaaklimatyzowałam się i nie jest mi źle. Mam średnio wyższą pozycję w hierarchii społecznej, ale... zawsze tęskniłam i tęsknię za Polską. Kiedy przyjeżdżam do kraju, pobędę jakiś czas, nacieszę się, wtedy mówię sobie – pora wracać do Limy. A po pewnym czasie w Limie zaczynam tęsknić i marzę o tym, żeby znów polecieć do Polski.

Jak często bywasz w Polsce?

Początkowo przylatywałam co 2-3 lata, potem co roku. A to dlatego, że moja córka Agata studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Wrocławskim. Od dziecka na wakacje jeździła do dziadków w Polsce. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, też były polskie, więc to chyba przesądziło, że wybrała studia w Polsce.

W jakim języku rozmawiacie w domu?

Trochę po rosyjsku, trochę po polsku i hiszpańsku – w zależności od tego, co komu przyjdzie do głowy. Nauczyłam mowy polskiej Agatę, nauczyłam też męża. Domingo nie mówi może doskonale, ale trochę pisze po polsku, świetnie rozumie i nie ma żadnych trudności z towarzyską dyskusją. Nawet psa nauczyłam rozumieć polską mowę, a tak w ogóle to pies jest poliglotą.

Jak wyglądało Twoje wejście w rodzinę męża?

Nie miałam zbyt dużo problemów. Największe, na początku, miałam z teściową. Okazuje się, że nieważne, czy to jest w Polsce, w Stanach Zjednoczonych czy w Peru – problemy z teściowymi są wszędzie i zawsze. W Peru tak naprawdę jest matriarchat – matka jest głową rodu, a ojciec od zarabiania pieniędzy. Ponieważ więzi w peruwiańskich rodzinach są bardzo

silne, więc matce jest bardzo trudno popuścić trochę swoim dzieciom, dla niej dziecko jest zawsze dzieckiem. My w Europie jesteśmy bardziej samodzielni, poza tym mamy inną kulturę i mentalność, więc na początku starcia były. No, ale z czasem sprawy nabrały innego wymiaru, wszystko się poukładało.

W jakim języku kłóciłaś się z teściową - po hiszpańsku?

No nie, przyjechałam praktycznie bez znajomości hiszpańskiego. Na początku mój mąż wszystko tłumaczył. Ale kiedy wyszedł do pracy, to rozmawialiśmy przy pomocy rąk i nóg. Nie umiałam się wysłowić, więc byłam potulna i grzeczna, ale też nie rozumiałam, czego na przykład teściowie ode mnie oczekują. Kiedy już zaczęłam więcej rozumieć, zaczęły się pojawiać problemy, przede wszystkim dlatego, że chciałam prowadzić mój dom na naszą modłę, a nie na modłę teściowej.

Kiedy przychodzą święta Bożego Narodzenia, to jak je obchodzicie?

Po peruwiańsku, nie po polsku. Pewnie dlatego, że wtedy jest ciepło, no i jest łatwiej. No bo wezmę indyka, włożę do piecyka, upiekę i po sprawie. A nasza Wigilia wymaga sporego zachodu.

Natomiast staramy się, aby spotkania Polonii odbywały się w polskiej atmosferze. Co roku 25 grudnia organizujemy polską

mszę, którą odprawia ksiądz Czesław Faron. Po mszy odbywa się spotkanie. Ktoś przyniesie śledzika – bo akurat dostał z Polski, lub makowiec, piernik czy inną polską potrawę i przez chwilę czujemy się jak przy stole rodzinnym.



Lima, fot. flickr

Jak wielu jest Polaków w Limie, jak wyglądają Twoje kontakty z Polakami?

W samej Limie jest około stu polskich rodzin, czyli jakieś 600 osób. Większość z nich są to jednak tylko osoby pochodzenia polskiego. Osób mówiących dobrze po polsku, biorąc pod uwagę

nawet pracowników ambasady, jest garstka, najwyżej 30.

Od ponad 20 lat działa nasze stowarzyszenie Związek Rodzin Polsko-Peruwiańskich „Dom Polski”. W każdy pierwszy czwartek miesiąca o godzinie 7 wieczorem, w pomieszczeniach polskiej ambasady, organizujemy spotkania członków stowarzyszenia. Mamy do dyspozycji bibliotekę i salony ambasady. Każdego takiego wieczoru ktoś przygotowuje informacje na temat aktualnych wydarzeń w Polsce albo na temat obchodzonej właśnie ważnej rocznicy, a potem są ciasteczka, kawa, herbata i rozmowy towarzyskie. Wtedy wreszcie każdy może się wygadać po polsku.

Na spotkania do ambasady przychodził wraz z żoną **hrabia Stanisław Potocki**, brat ostatniego ordynata Łańcuta. Od czasu do czasu zapraszał do Limy muzyków z Łańcuta i urządzał wspaniałe koncerty polskiej muzyki. *(Stanisław Potocki zmarł 28 lipca 2014 roku w Limie w wieku 82 lat. Jego prochy zostały przewiezione do Łańcuta i złożone obok prochów rodzinnych w krypcie kościoła farnego, przyp. red.).*

Pojawiała się też etnohistoryk prof. Maria Rostworowska, która należała do grona najwybitniejszych naukowców latynoamerykańskich *(zm. w 2016 r., przyp. red.)*. Przychodził prof. Krzysztof Makowski, archeolog, prowadzący w Peru prace wykopaliskowe z wielkimi osiągnięciami. Bywają też potomkowie

Polaków, którzy bardzo dużo zrobili w przeszłości dla Peru, m.in. profesora Edwarda Habicha - założyciela Politechniki Limeńskiej. Mogłabym wymienić jeszcze wiele znanych i znaczących w Peru nazwisk Polaków. Większość z tych osób znam osobiście, utrzymuję z niektórymi bliskie kontakty.

Muszę dodać, że współpraca z polską ambasadą układa się nam bardzo dobrze. Przed laty próbowano sprzedać budynek ambasady z całą posiadłością. Jest to piękne miejsce, ważne dla nas i my, jako stowarzyszenie, wystosowaliśmy protest do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Schlebiamy sobie, że to dzięki nam nie doszło do sprzedaży ambasady.

Jaka jest ta peruwiańska Polonia, jakie są jej związki z Polską?

Większość stanowią małżeństwa mieszane z końca lat 70. i początku 80., kiedy to Peruwiańczycy studiowali jeszcze w Polsce. W naszym stowarzyszeniu jest tylko jedno małżeństwo, w którym mąż jest Polakiem, a żona Peruwianką. Prawie wszyscy mają wyższe wykształcenie, ale różnie wygląda ich sytuacja. Jednym powodzi się lepiej, innym gorzej. Niektórzy Polacy są bardzo dobrze sytuowani, ale większość należy do klasy średniej. Biednych nie ma, bo Polacy zawsze coś sobie znajdą, nie czekają, aż im samo z nieba kapnie.

Jeśli chodzi o związki z Polską – to w większości rodzin jest podobnie, jak w mojej: żony ciągną do kraju ojczystego i starają się, aby ich dzieci przynajmniej trochę rozumiały i mówiły po polsku. Niektóre, jak moja Agata, studiowały w Polsce.



Lima, Peru



Lima, Peru

Do niedawna zajmowałaś się wydawaniem polskiego periodyku. Co to była za gazeta, do kogo skierowana?

Był to niewielki biuletyn, wydawany w języku hiszpańskim, raz w miesiącu, skierowany do członków naszego stowarzyszenia, ułatwiający nam wzajemną komunikację. Nazywał się „Biuletyn Związku Rodzin Polsko-Peruwiańskich Dom Polski”. Zamieszczałam informacje o tym, co udało nam się zrealizować i o tym, co zamierzamy robić w najbliższej przyszłości. Starałam się dawać kompendium wiedzy na temat najważniejszych

aktualnych wydarzeń w Polsce. Zamieszczałam też mini lekcje języka polskiego, czyli wybrane tematycznie zwroty i polskie słówka. Z rzadka ktoś mi w tym pomagał, bo generalnie ludzie niechętnie garną się do pracy, za którą nikt im nie płaci. Wcześniej pomagała mi Krystyna Ciapciak, a kiedy zostałam prezesem stowarzyszenia – Agata, ale gdy wyjechała do Polski, zostałam sama.

Ale już nie wydajesz biuletynu - dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że jakiś czas temu zmienił się prezes – po nim został Juan Kędzierski; niestety, po polsku znał tylko kilka słów. Potem na dłużej wyjechałam do Polski. Biuletynem zajęła się więc inna osoba.

Czy masz kontakty z Polakami z Polski?

Owszem, ale ostatnio zarówno ja, jak i moi przyjaciele, staramy się ich unikać.

Dlaczego?

Bo są osoby, które przyjeżdżają, nawiązują z nami kontakty i starają się nas wykorzystać do różnych niecznych celów. I teraz, jeśli ktoś przyjeżdża z Polski, to owszem, chcielibyśmy mu pomóc, ale boimy się, bo nie wiemy, kto to jest i co zamierza.

Kiedyś mężczyzna, który przyleciał prosto z Polski, zadzwonił do nas i rozmawiał z mężem. Chciał się z nami spotkać, ale się nie pokazał. Po tygodniu znajomi mi powiedzieli, że siedzi w więzieniu za narkotyki. W więzieniach peruwiańskich coraz więcej jest Polaków, którzy zajmują się handlem narkotykami. Ci ludzie, dla pieniędzy, narażają nas.

Czy zatem, po tylu latach spędzonych w Limie, bardziej się czujesz Polką czy Peruwianką?

Wsiąkłam już w tutejsze życie, tu jest mój dom, moja rodzina, ale... wciąż czuję się Polką. I wciąż tęsknię za krajem.

Wywiad pochodzi z książki Janusza M. Szlechty „Widziane stamtąd. Wybór wywiadów z Polakami żyjącymi gdzieś w świecie”, wyd. Instytut Wydawniczy Kreator, 2017 r.



Cień Wielkiej Góry

Felieton z Australii



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.

Adam Fiala

Patrząc na uniwersalną parę religię wszystko ma duszę. Także K2, drugi co do wielkości, pierwszy co do trudności, szczyt w Himalajach. Ale ten szczyt ma akurat dwie dusze: jedną złośliwą, drugą dobrotliwą. Złośliwej jest więcej.

Gdy się bronisz, wyobraź sobie, że jesteś górą leżącą na plaży, bądź na łące i atakują cię owady. Twoja reakcja jest jednoznaczna. Odpędzić, a najlepiej zlikwidować, bo powrócą. Wielu Himalaistów powraca. Jeden z nich, przed laty, gdy jeszcze mieszkałem w Lublinie, nie powrócił.

Nazywał się Zbigniew Stepek, był redaktorem lokalnego radia, jak je nazywałem „Przy Cmentarzu”. No, ulicy Lipowej naturalnie.

W tym felietoniku nie ma lipy. Obserwuję w “Wydarzeniach” Polsatu jak obecnie polscy Himalaiści wciągają się po linach, Stepek nie używał lin, dziobał w lodospad prowadzący na szczyt, posuwając się krok po kroku. Nie wiem o czym myślał. Jako redaktor był swego rodzaju idealistą. Tworzył słuchowiska o sprawiedliwych sędziach i wyrozumiałych prokuratorach. Na pewno to się podobało w ówczesnej Polsce Ludowej.

Ale tak naprawdę żył czym innym. Furkoczące chorągiewki, odgłosy muzycznych instrumentów, młynki modlitewne tamtego regionu.

Starzał się, nie miał już tej znakomitej kondycji, wymaganej od Taternika, Alpinisty czy Himalaisty. Trenował, biegając po lubelskich polach, zmrożone, wystające spod śniegu grudy były świetnym wyzwaniem dla każdego. Także dla mnie w czasie ukochanych samotnych spacerów w kierunku Starego Lasu.

Stepek widział lodospad, olśniewające Lustro Himalajów. Wydawało mu się, że pokona Szklaną Górę. W pewnym momencie jego mrówczej wspinaczki. zeszła lawina. Olbrzymie seraki wielkości domów jednorodzinnych.

Nie to co kamienie, które uderzyły w dwójkę polskich Himalaistów. Jeden miał złamaną rękę, wycofał się ze zdobywania szczytu, drugi złamany nos, o dziwo nie wycofał się do tej pory jak mi wiadomo.

Seraki dokładnie pokryły Stepka. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. Pozostał w ukochanych górach.

Taka śmierć jest lepsza od tej za parawanikiem w szpitalu.

Kto wie czy po wiekach nie odkryją kolejnego Ice Mana. Nie będzie miał przy sobie łuku, strzał czy ubranka z futra.

Stepek miał zagraniczny sprzęt, nie z PRL-u. Wyprawa nazywała się szumnie *Polish Himalaya Expedition*.

Wkrótce powstała piosenka grupy Budka Suflera. Tytuł? No właśnie: "Cień Wielkiej Góry".

Od tego momentu grupa zaczęła zdobywać krajową popularność, trwającą latami.

Cóż, chłopcy z Lublina. I życie. Jednym wspinaczka się udaje, drugim nie. Ale jest jakaś wzajemna współzależność.

Galeria



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.

Gorzki urodzaj.

Malarstwo Mieczysława Lurczyńskiego.



Mieczysław Lurczyński

Iwona Pleskot

Z inicjatywy londyńskiego POSK-u (Polski Ośrodek Społeczno - Kulturalny) przygotowaliśmy wystawę, która pozwoli przyjrzeć się bliżej twórczości jednego z ciekawszych polskich malarzy emigracyjnych działających w II poł. XX w.

Mieczysław Lurczyński - malarz, poeta, eseista, więzień obozów koncentracyjnych. Artysta o biografii tyle bogatej, co i tragicznej. Gruntownie wykształcony, znający biegle kilka języków obcych, wybitnie zdolny. Przyjaźnił się z Wojciechem Kossakiem, Czesławem Miłoszem i Leopoldem Staffem. Żołnierz AK, aresztowany w 1943 r. i wywieziony do Buchenwaldu. Na emigracji spędził całe życie, do Polski przyjechał tylko raz - w 1968 r. W swoim paryskim mieszkaniu pozostawił gigantyczną spuściznę malarską, która w całości, zgodnie z wolą artysty, trafiła do POSK-u w Londynie. Załedwie ułamek tej kolekcji prezentujemy na naszej wystawie, przy okazji odkrywając niezwykłą biografię twórcy...

Gdy zaczynaliśmy pracować nad wystawą prac Lurczyńskiego w Polsce problematyczną kwestią, która przed nami stanęła była znikomość danych biograficznych. Jak to się stało, że w naszej literaturze tematu jego nazwisko praktycznie nie występuje? Szcątkowe i lakoniczne informacje udało nam się jednak uzupełnić dzięki zaangażowaniu koordynatorki wystawy, vice

dyrektor działającej w POSK-u galerii – Elviry Olbrich. Pozyskane materiały źródłowe, katalogi wystaw, publikacje dramatów i tomików poezji autorstwa Lurczyńskiego sprawiły, że uzupełniliśmy artystyczne *dossier* twórcy o istotne wydarzenia, ekspozycje czy aktywności zawodowe.



Mieczysław Lurczyński

Był niezwykle płodnym artystą. Malował dosłownie wszędzie. Na targach, w parkach, na ulicach, w podróży. Czerpał ogromną

radość z pracy w plenerze, jego obrazy przepełnione są światłem. Tworzył na płótnach, tekturach, sklejkach. Malował szybko i sprawnie, chwytając wrażenie i ulotność naturalnego światła, utrwalając chwilę. Jego malarstwo to hołd składany postimpresjonizmowi i fowizmowi, z charakterystycznymi czystymi kolorami oraz energiczną, konturową, czarną linią. Mistrzowsko dokumentował sceny rodzajowe, zwłaszcza te z codziennego życia Arabów czy podpatrzone na targach w małych, francuskich miasteczkach. Uwodziła go architektura Maroka i południa Hiszpanii, egzotyczna roślinność, intensywność tamtejszego koloru. Jego twórczość malarska stała w opozycji do literackiej, w której stale, wręcz obsesyjnie odtwarzał przeżycia obozowe.

Będąc wrażliwym dokumentalistą, ze szczegółami odtwarzał nie tylko zbrodnicze działania okupanta, lecz także wewnętrzne życie obozowe i relacje między więźniami. Traumatyczne przeżycia z czasów okupacji utrwalone w dramatach „Janka” czy „Stara gwardia” spowodowały, że poszukiwał wolności i ukojenia psychicznego w malarstwie, które złagodziłoby każdy ból. Twórczość Lurczyńskiego z pewnością zasługuje na dokładne zbadanie i monograficzne opracowanie, niemniej jednak już te informacje, które udało nam się odszukać czy zgromadzić znacznie przybliżą polskim kolekcjonerom jego sylwetkę.

Wystawa „Gorzki urodzaj” to pierwsza wystawa prac

artysty w Polsce od czasów międzywojnia. W marcu tego roku minęło 75 lat odkąd artysta opuścił ojczyznę i równo 50 lat odkąd, w 1968 r., przyjechał do Polski z jedyną w swym powojennym życiu wizytą. Wystawa zakończy się aukcją, z której dochód zostanie przeznaczony na działalność POSK-u w Londynie.



Polish Social and Cultural Association Ltd
238-240 King Street London W8 9PF
020 8741 1940
admin@posk.org
posk.org



BOHEMA
dom aukcyjny i galeria

Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria
Warszawa, Al. Jerozolimskie 99 lok. 2
+48 22 400 77 33
zlecenia@bohemanowasztuka.pl
bohemanowasztuka.pl
facebook.com/bohemanowasztuka





Katalog wystawy



Mieczysław Lurczyński

Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria

oraz

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie

**zapraszają na wyjątkową aukcję dzieł Mieczysława Lurczyńskiego,
kończącą wystawę „Gorzki urodzaj”, 19 kwietnia 2018 r. o godzinie
19.00.**

**Dochód z aukcji przeznaczony jest na wsparcie Galerii Polskiego
Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.**

**Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria
Warszawa, Al. Jerozolimskie 99 lok. 2**

+48 22 400 77 33
zlecenia@bohemanowasztuka.pl
bohemanowasztuka.pl
facebook.com/bohemanowasztuka

**Mieczysław Lurczyński (St. Petersburg 1907 - Paryż
1992)**



Mieczysław
Lurczyński

Malarz, poeta, eseista, więzień obozów koncentracyjnych. Urodzony 14 grudnia 1908 r. w St. Petersburgu w polskiej rodzinie urzędniczej, która została w 1905 r. deportowana do Rosji, a w 1909 r. powróciła do Warszawy. Lurczyński ukończył Szkołę Nauk Politycznych w Warszawie, a następnie tutejszą Akademię Sztuk Pięknych. Między 1930 a 1939 r. jego obrazy były wystawiane w wielu polskich galeriach, między innymi w prestiżowej warszawskiej Zachęcie (1934, 1937). Przyjaźnił się z Wojciechem Kossakiem i razem z nim wystawiał swoje prace w galerii w Juracie u innego artysty, Poznańskiego, w jego willi przy ul. Międzymorze 3, która w latach 30-tych była prężnym ośrodkiem kulturalnym na Helu.

W tym samym czasie zajął się pisaniem poezji. W 1937 r. wydał cykl wierszy pt. „Judasz”, a w 1938 r. „Pieśni buntownicze”. Podczas okupacji należał do ZWZ, potem do AK (pseud. Jan Kozłowski). Współorganizował tajne wieczory poezji, w których udział brali Cz. Miłosz czy L. Staff. W 1942 r. ukrywał się w podwarszawskiej miejscowości Pawłowice. Do stolicy wrócił w lutym 1943 r. i prawie natychmiast został aresztowany przez Gestapo. Został więźniem politycznym na Pawiaku i w połowie marca przetransportowano go na Majdanek, a stamtąd dalej do Buchenwaldu. Dostał numer obozowy #12243. W pierwszych miesiącach pracował w kamieniołomie przy przeciąganiu metalowych wagonów oraz wyrąbywaniu skał. Do Buchenwaldu dochodziły listy od L. Staffa, który nieustannie wspierał

Lurczyńskiego, pogrążonego w zwątpieniu, otępieniu i chorobie.

W lutym 1945 r. Lurczyński został przeniesiony do SS Komando in Escherhausen, gdzie dzięki umiejętnościom językowym stał tłumaczem. W marcu 1945 r. podczas ewakuacji obozu Lurczyński uciekł z wagonu i udał się w kierunku Hanoweru. Po zakończeniu wojny został na emigracji i osiedlił się w Hanowerze, gdzie współtworzył Wydawnictwo Związku Wychodźstwa Przymusowego. Zaczął intensywnie wydawać wszystko co napisał w Buchenwaldzie, czasem pod pseudonimem Jan Kozłowski, a także tłumaczenia Puszkina czy Poe i literaturę polską. Opublikował wówczas po raz pierwszy swój najbardziej znany dramat poruszający tematykę holokaustu zatytułowany „Stara gwardia”.

W Niemczech intensywnie malował, miał wystawy indywidualne w Braunschweig, Monachium, Meppen, Bramsche. W 1947 r. brał udział w międzynarodowym festiwalu malarstwa w Edynburgu. Poza malarstwem pisał krótkie opowiadania, nowele, poezje, sztuki teatralne. Jego utwory były drukowane w polskich pismach literackich we Francji, Anglii, Niemczech i USA. W 1949 r. za namową przyjaciela Stanisława Eleszkiewicza przeniósł się na stałe do Paryża, gdzie mieszkał i tworzył aż do śmierci w 1992 r. Został członkiem „Societe Historique et Litteraire” oraz „Societe des Artistes Independants”. Przyjaźnił się z Władysławem Czartoryskim i Elisabeth York, którzy chętnie

nabywali jego prace do swojej kolekcji. Publikował w paryskiej „Kulturze”.

W 1968 r. jedyny raz przyjechał do powojennej Polski. Głośnym echem wśród paryskiej emigracji odbił się jego tekst „Notatki z podróży po Polsce” („Kultura” 1969, nr 1-2, s. 143.), w którym dosadnie, piętnując patologie i nie szczędząc szczegółów opisał życie społeczno-polityczne w Polsce. Wystawiał regularnie w Paryżu (w galeriach: La palette Bloue, Atelier, Arcanes), Lille, Roubaix, Nancy, Rouen, Wersalu, Londynie. Pokazywał tam prace malowane w Algierze, Hiszpanii, Maroku, Szwajcarii i na południu Francji w Prowansji. Obok malowniczych pejzaży i wedut, fascynował go świat arabskich jarmarków i codziennego życia. Tematem, do którego wciąż wracał był Don Kichot, będący dla artysty symbolem dramatu życia człowieka oraz jego gorzkich rozczarowań.

Wykorzystane materiały pochodzą z katalogu wystawy, przygotowanego przez Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria.

Wypowiedź wicedyrektor galerii POSK - Elviry Olbrich w programie telewizyjnym Halo Polonia.

<http://halopolonia.tvp.pl/36831363/16042018-aukcja-na-rzecz-polskiego-osrodka-spoiecznokulturalnego-w-londynie>

Galeria



Mieczysław Lurczyński



Mieczysław Lurczyński